№ 5. Warszawa, dnia (23 Stycznia) 4 Lutego 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Księgarnia Polska Plac Maryacki 11; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Za zmianę adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa. Chmielna 26. TELEFON 106.



O ubiorach.

31 Stycznia 1899 roku.

Karnawał zbliżający się do końca, jeśli nie sprowadził w ubiorach stanowczej zmiany, przyniósł jednak w szczegółach wiele nowych pomysłów, które nadają świeży charakter panującej modzie. Forma sukien pozostała ta sama; spódniczka bardzo obcisła w górze; u dołu objętość jej znacznie pomniejszona, a maleńki tren dodaje powagi.

W garnirunkach wielka rozmaitość. Lekkie suknie z gazy lub jedwabnego muszlinu, mają u dołu wolanciki, rusze i wstawki koronkowe; jedwabne za to po większej części gładkie; strojne przybrane tylko wolantem koronkowym. Moda upodobała sobie tuniki proste, bez podpięcia, najczęściej otwarte z przodu, przybrane koronką lub haftem. Do większego ubrania przyjęte koronkowe, tak białe jak czarne, lub niewarowe. Najstrojniejsze z nich białe, mają deseń koronkowy, aplikowany na gładkim tiulu. Te służą głównie do balowego ubrania. Czarna tunika najczęściej krajana ze stanikiem, przepasana wstążką, takież same u niej rękawy.

W ubraniu głowy na wieczory i do teatru upowszechnia się moda oddawna zaniedbana, to jest upinanie wstążek pomiędzy pukle włosów. Mówiliśmy już o kokardach z wązkiej wstążki, podłożonej cienkim drucikiem. Widzimy je w rozmaitych kolorach przyczepione do podwójnej szpilki szyldkretowej, gotowe do wpięcia we włosy. Strojniejsze naszywają złotemi lub srebrnemi blaszkami, albo cienkim błyszczącym sznureczkiem na czarnej lub kolorowej aksamitce. Niemniej ładnie wygląda wstążeczka atłasowa na cal szeroka, okręcona wkoło włosów, ułożonych w szlimak, na samym wierzchu głowy. Końce od wstążeczki otaczają wkoło ów szlimak i związują się z lewego boku na kokardę.

Przejdźmy teraz do strojnych sukien przygotowanych na tańcujące wieczory. Widzieliśmy je w pięknym magazynie na bulwarach *Aux trois quartiers.*

Pierwsza suknia z gazy różowej, u dołu spódnicy rzęsista rusza a nad nią wstawka czarna koronkowa, szeroka na dwa cale. Tu garnirunek powtarza się cztery razy, i pokrywa większą połowę spódnicy. Stanik wycięty, na wykroju objęty ruszą; z pod tej ruszy wybiegają dokoła klapki czarne koronkowe. Rękawki krótkie, złożone z ruszy i czarnej koronki.

Druga suknia z muszlinu jedwabnego w kolorze zielonym (*vert du Nil*). U dołu pięć wązkich falbanek rurkowanych w maszynie, nad tem idą trzy wązkie ruszki, a nad niemi wstawka z lekkiej koronki szarej. Wyżej znów ruszki i wstawka koronkowa. Stanik wycięty przystrojony odpowiednio, zarówno jak krótkie rękawki. Pasek do tego z atłasu w kolorze drzewnym, plisowany w zakładki, spięty na sprzączkę artystyczną w guście starożytnym.

Trzecia suknia na mniejszy wieczór lub na obiad. Spódnica z materyi mienionej, jasnopopielatej, z odcieniem śmietankowym, bez garnirunku. Tunika do niej czarna koronkowa w formie *polki*, nie odcinana od stanika, otwarta na przodzie. Z pod stanika wybiega plastron, nagarnirowany śmietankową koronką, przybrany różowemi kokardami. U szyi podniesiony karczek z podgarnirowaniem koronkowem. Rękawy czarne koronkowe, na ramionach i u ręki różowe kokardy. Takiż pasek atłasowy, przewiązany z lewego boku.

Zakład krawiecki pań Sierakowskich (matki i córki) przy ulicy Cherche Midi Nr. 13, rozwija się bardzo pomyślnie. Kieruje nim matka, która nabyła doświadczenia w dwudziestokilkoletniej praktyce, i zjednała sobie powszechne zaufanie. Młoda córka wniosła tu żywioł nowy, odpowiedni dzisiejszym wymaganiom. Pełna gustu, umiała uchronić się od przesady, cechującej teraźniejszą modę.

Dajemy tu opis kilku bardzo ładnych sukien, wykonanych świeżo dla rodziny polskiej, przebywającej przez zimę w Nicei.

Pierwsza suknia na tańcujący wieczór, z materyi białej w rzucik błękitny, w odcieniu lawendowym. Spódniczka w górze obcisła, u dołu rozszerzona, z małym trenem. Stanik złożony z dwóch części: niższa, tak z przodu, jak na plecach, zaczyna się poniżej ramienia, kończy objęta paskiem błękitnym atłasowym. Na piersiach w miejsce zaszewek dane rozcięcia, zwane *crevé*. Z pod tych rozcięć wygląda materya biała, zahaftowana jedwabiem; brzegi rozcięcia objęte rulonem z błękitnego aksamitu. Na wykroju stanika dany wolancik z materyi w rzucik, objęty w górze aksamitem. Wyższa połowa stanika z białej haftowanej materyi, kołnierzyk do tego błękitny aksamitny, podgarnirowany białym jedwabnym muszlinem. Od niższej połowy stanika przechodzą szelki aksamitne, przybrane na ramieniu takąż kokardą. Rękawy bardzo wązkie z materyi w deseń, od ramienia spada wolancik, u ręki ząb podgarnirowany muszlinem.

Druga suknia czarna aksamitna; spódnica gładka, u dołu rozszerzona z małym trenem. Stanik okrągło wykrojony, zapięty na lewym boku. To spięcie pokrywa pasek aksamitny z wypuszczonym pięć razy sznurkiem raz koło razu. Na wycięciu dana berta aksamitna, przeszyta u dołu pięciu sznurkami. Garnirunek to ładny i oryginalny przy całej swej prostocie. Od wykroju do góry idzie

obojczyk z czarnej materyi, zahaftowanej w bardzo klarowny deseń, ujęty u góry w opaskę aksamitną, z pod niej wybiega fryzka biała koronkowa, podniesiona w tyle klapkami z aksamitu. Rękawy obcisłe, od łokcia do ręki dane trzy razy w odstępach po trzy wypuszczone sznurki, u ramienia maleńka bufka, u ręki ząb podgarnirowany białą koronką. Pasek do tego atłasowy, spięty na srebrną klamrę ze strasem.

W tymże zakładzie zwróciła uwagę naszą suknia balowa z lekkiego atłasu (*liberty*) w kolorze różowym (*rose de chine*). Spódniczka z krótkim trenem, na to idzie tunika koronkowa w odcieniu śmietankowym; otwór zostawiony z przodu tworzy niby różowy fartuszek. Stanik wycięty kwadratowo poniżej ramion; przód łączy się z plecami paskiem z różowego aksamitu. Ten przód cały udrapowany w formie motyla z koronkowemi skrzydełkami. Zamiast rękawków draperya z atłasu i koronki. Pasek do tego aksamitny szeroki, spięty na złotą klamrę.

Dodajmy tu jeszcze bardzo ładną okrywkę do wyjścia na wieczór lub do teatru. Jest pelerynka nieco przedłużona w tyle, z cienkiego sukienka (*drap satin*) w kolorze jasnopopielatym, przepikowana u brzegu pięć razy białym jedwabiem; z pod tego wybiega białe sukienko na cztery centimetry. Z przodu wycięte klapki w formie podkowy, ładnie odbijają na białem suknie. W każdej przerwie dany guzik z białej konchy perłowej. Kołnierz wysoki, odwinięty, pokryty białem suknem. Okrywka podbita materyą mienioną w kolorach: różowym, zielonym (*vert du Nil*), z wązką falbanką nie przechodzącą brzegu.

Zapiszmy nakoniec śliczny kapelusik, roboty panny Sierakowskiej, okrągły, z białej pletni jedwabnej; główka płaska, brzeg dosyć szeroki, podniesiony z lewego boku. Pod spodem biały jedwabny muszlin rzęsisto namarszczony. Z wierzchu przerzucona draperya błękitna aksamitna, podpięta dwoma białemi skrzydełkami.

Seweryna Duchińska.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

„A to — pisał — pietrka już ja miał porządnego, bo niechby które ze starych skończyło, rzecz byłaby ze wszystkiem głupia. Dziś już pani wujenka chodzi po całym domu, kluczykami dzwoni i służbie wymyśla. Wczoraj na własne oczy ja widział, jak w kącie jadła baraninę z kapustą. Znaczy: przesiliło się. Pan wuj za to niezupełnie w porządku. Od tamtej awantury coś mu się w mózgach popsuło. Chodzić on to chodzi, mówić mówi, jeść je, ale wszystko to jakoś nie do składu. W tem bieda największa, że ciągle liczy coś głośno. Do biura nie chodzi — dali urlop — ale czort wie jak się to skończy. Mózgi u tutejszych ludzi ze wszystkiem słabe. Drugi człowiek zdaje się lew, dmuchniesz na niego, a on tak i leży. Kultury brak, czy natury — co?“

Następowała wiadomość, że z powodu wyjazdu Wandy w całem X. „gotuje się, jak w garnku.“ Wszystkie stare „kwoki“ rozpowiadają z oburzeniem, że „kasyerówna uciekła ze studentem chuchrakiem, co przyjechał na wakacye.“

„Tak ja i muszę spacerować po wszystkich ulicach, placach i ogrodach, i nadstawiać się gubernialnym gęsiom, kurom i indyczkom, aby widziały, że student-chuchrak nie zeszedł z pikiety.“

W zakończeniu zapowiadał Popiołek swój blizki przyjazd i przyznawał się, że mu „starych“ żal. „Trzeba im miodu trochę na chleb posmarować — kończył. — A to krzyczećby gotowi, że ich córka poi samą goryczą.“

List nie zrobił na Wandzie zbyt wielkiego wrażenia. Nauczyła się już panować nad czułością—co przyszło jej tem łatwiej, że ani z przyzwyczajenia, ani z temperamentu czułą nie była.

Zresztą całą jej wewnętrzną istotę wypełniał w tej chwili świetlany obraz księżyca; przyćmiewał on sobą wszystko. Gdy przymknęła oczy, stawały przed nią natychmiast: ze srebra ulane skały, hebanowa inkrustacya cieniów, błyszczące żyły dyamentowej wody, fale barwy akwamarynu i płowo-zielone puszcze. A poza tem wszystkiem: straszna, niepokojąca zagadka życia na księżycu.

Więc, choć zakłopotała się chorobą ojca, (wiadomość o słabości matki wzruszeniem ramion przyjęła) — nie psuło jej to ostatniego szyku myśli.

Herbatę piła we własnym maleńkim pokoiku. Przy herbacie wertowała swą całą podręczną biblioteczkę, wyczytując pilnie wszystko, co w nich znalazła o księżycu.

Nie zaspakajało jej to wszakże — owszem, drażniło. Wszyscy autorowie, których posiadała, nie dopuszczali nawet hipotezy organicznego życia na księżycu. Wedle jednozgodnej ich opinii, księżyc—był trupem.

Byłaby oddała kilka lat życia za Śniadeckiego i za „Selenografię“ Heweliusza. W braku mędrców, sprawiliby jej pociechę fantaści w rodzaju Cyrano de Bergerac, rozprawiający z udaną powagą o selenitach...

To wszystko zajmowało ją niepodzielnie aż do zaśnięcia. Znużona daleką wycieczką i późnem czytaniem, zasnęła odrazu, zaledwie głowę do poduszki przyłożywszy.

Nie przespała jednak nawet kwadransa gdy zbudziło ją nagle to, co nazywają „tchnięciem wewnętrznem.“ Drgnęła, otworzyła oczy i usiadła na pościeli, zupełnie wytrzeźwiona. Czuła na sercu wielki ciężar, a silne wzruszenie ściskało jej piersi i gardło.

Załamała w ciemnościach ręce, a z piersi wybiegł jej przytłumiony krzyk:

— O, moi biedni rodzice!

Myśli jej były teraz zupełnie inne, niż przed zaśnięciem. Rzecby można, że nie w mózgu rodziły się, lecz w sercu. Błyskawica nagła rozświeciła wnętrze jej duszy. Przy tem świetle dostrzegła przebytą już drogę życia, i raz jeszcze, ale ruchem wstecznym, przebyć ją musiała. Tym razem jedna sekunda wystarczyła jej na ogarnięcie całych lat siedemnastu. W sekundzie tej zobaczyła siebie jednocześnie: panną dorosłą, podlotkiem, małą dziewczynką i dzieckiem. Wszędzie i zawsze, nakształt gwiazd opiekuńczych błyszczały nad nią dwie pary oczów, straż pilną sprawiające. I w tejże chwili zrobiła uwagę, że żadne inne oczy z tych, które w życiu spotykała, nie patrzyły na nią tak, jak tamte.

Odmówiła w myśli pacierz, o którym zapominać już zaczynała. Odmówiła też trzy „Zdrowaś Marya“ na intencyę chorych rodziców. I przypomniały jej się: rok, miesiąc, dzień i godzina, w których matka na kolanach ją trzymając, uczyła pacierza. Przypomnienie to bardziej ją jeszcze rozrzewniło.

Ukryła twarz w dłoniach, i w milczeniu, otoczona mrokiem, przez nikogo nie podpatrywana ani podsłuchiwana, zrobiła nagłe, uroczyste postanowienie.

Jutro, z samego rana, pojedzie do X., rzuci się do nóg rodzicom, i nad chorym ojcem roztoczy opiekę.

Zaraz też zasnęła snem lekkim, miłym — snem dziecka, zmęczonego bieganiem po pełnym kwiatów ogrodzie.

— Panie! Królestwo za Śniadeckiego! Dwa królestwa za Heweliusza!

— Poprzestałbym na księstwie za obydwóch—ale, niestety, nie mam żadnego. Te dwie poczciwe dusze należą już do archeologii. Mogę pani dostarczyć wielu lepszych, młodszych...

— Och, dziękuję. Mnie tylko tamci starzy potrzebni.

— Dziwny gust w osobie, która wiosnę wyobraża. I czyż to do ślęczenia nad starymi szpargałami stworzone są takie śliczne oczy?

Skrzywiła się.

— Nic mi pan nie poradzi?—spytała z wyrazem znudzenia w twarzy.

— Trzeba szukać w księgarniach.

— We wszystkich szukałam.

— Trzeba obejść antykwarnie.

— Wszystkie obeszłam.

— I cóż?

— Nic.

— A!.. jeszcze jedno. Trzeba iść do Biblioteki.

— Do jakiej?

— Do Biblioteki głównej, na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie Uniwersytet.

— A czy tam kobiety mają wstęp?

— O! proszę pani, Warszawa to nie X. Myśmy wyzwolili się już z wielu niedorzeczności średniowiecznych. U nas kobiety mają wstęp wszędzie — to jest... prawie wszędzie. Odprowadzę panią na miejsce. Chętniebym towarzyszył jej i do czytelni, ale, właśnie w tej chwili w Ogrodzie Saskim czeka na mnie... kolega.

Młody „popularyzator wiedzy“ uśmiechnął się, pogłaskał jasną brodę i powąchał kwiat, sterczący w klapie letniego paltota.

W kilka minut później, Wanda siedziała przy olbrzymim stole założonym książkami,

wśród ludzi obcych sobie, którzy zresztą żadnej na nią nie zwracali uwagi. Stół obstawiony był krzesłami. Z wyjątkiem kilku, wszystkie były zajęte. W najrozmaitszych pozycyach, to jest: zwróceni twarzą, bokiem lub plecami do stołu, siedzieli na nich młodzi i starzy mężczyźni, zajęci czytaniem i robieniem notatek.

Było też tam i kobiet kilka. Ginęły one w tłumie męzkim, który w tem miejscu miał nad niemi stanowczą przewagę. Wszystkie te kobiety były młode, ale jakby nadwiędłe. Czytały i pisały, nie patrząc na nikogo, a wyraz ich twarzy był zgoła niepodobny do tego, jaki miewają zwykle kobiety w liczniejszem, mięszanem zebraniu.

Wyraz ten był poważny, skupiony—i nadzwyczaj skromny. Ale skromny nie w znaczeniu panieńskiej wstydliwości, lecz jako oznaka dobrowolnego usunięcia się na plan dalszy. Kobiety wchodzące tu zostawiały za progiem berło, którem od wieków światem tym rządzą. Uroda, młodość, wdzięk, słodycz, nie były tu monetą obiegową. Pod tym względem czytelnia wyobrażała w zmniejszeniu cały świat wiedzy ścisłej, w którym tylko fakt i liczba w rachunek się biorą.

Kobiety, dobrowolnie rozbrojone, stawały w jednym szeregu z mężczyznami, a wówczas okazywała się w sposób rażący ich—niższość.

Zanim przyniesiono Wandzie książki, przyglądała się ona nieznacznie swemu otoczeniu. Zajął ją zwłaszcza młodzieniec, siedzący wprost niej, po przeciwnej stronie stołu. Przed nikim nie leżało tyle książek, co przed nim; nikt też nie pochłaniał ich z większem od niego żarłoctwem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawozdania literackie.

Filozoficzne poglądy Mickiewicza, przez prof. Piotra Chmielowskiego.
(„Przegląd Filozoficzny”—rok II—zeszyt I).

Przed miesiącem podaliśmy krótkie sprawozdanie z rozprawy Chmielowskiego, umieszczonej pod powyższym tytułem w młodym naszym organie, poświęconym roztrząsaniom filozoficznym. Dziś znajdujemy tamże ciąg dalszy tej pracy, i pospieszamy w krótkiem streszczeniu przedstawić go czytelnikom.

Jak sobie zapewne przypominają, w pierwszej części artykułu uczony badacz literatury naszej zaznaczył, że na duchu Mickiewicza odbiły się trzy główne kierunki filozoficznego myślenia, i to w takim porządku, w jakim zazwyczaj występują po sobie w dziejach. Od realizmu przechodził Mickiewicz kolejno do idealizmu i mistycyzmu.

Ślady tych przeobrażeń śledzi krytyk w utworach wieszcza.

W młodości najsilniej doń przemawiała rzeczywistość. Świat zewnętrzny z całą swą różnorodnością bogatą barw i kształtów, sprawiał mu rozkosz artystyczną, a żywo odczuwane wrażenia ryły się głębokimi ślady w jego umyśle. I powoli powstawała skarbnica, z której później tworząc „Pana Tadeusza” pełną dłonią czerpał poeta wspaniałe, życiem tchnące obrazy przyrody, schodzące z widowni świata typy, nawet opisy strojów, tańców i t. p.

Co do fantastycznego pierwiastku, którym tak chętnie posługiwał się Mickiewicz w pierwszych latach twórczości swojej, twierdzi Chmielowski, że nie brał on go na seryo, że duchy, upiory, rusałki, świtezianki ballad jego, były dlań tem samem, mniej więcej, co Apolliny, Dyany, Amory dla przeciwników jego z klasycznego obozu—dekoracyą.

Twierdzenie to popiera postawioną tezę, że był to w życiu Mickiewicza okres realizmu, ale czy zgodnem jest z prawdą?

Nam się zdaje, że ten, co później tak głęboko umiał pogrążyć się w mistycyzmie, musiał przynieść ze sobą na świat przeczucie rzeczy nadzmysłowych, że nie mógł być nigdy realistą wyłącznie. W genialnej jego indywidualności łączyć się mógł dar obserwacyi drobiazgowej, zdolność plastycznego odtwarzania zjawisk rzeczywistych ze skłonnością do wybiegania poza ich sferę, z zamiłowaniem fantastycznego, nierealnego pierwiastku, ale uwierzyć niepodobna, by skłonność ta nie istniała już wówczas, by miało wyrobić ją dopiero dalsze życie. Zdaje mi się, że nie trudno byłoby nawet znaleźć w najpierwszych utworach poety urywki, przemawiające za naszem przypuszczeniem. A jeżeli nawet, lękając się oskarżenia o szerzenie zabobonów, młodociany poeta nie wypowiedział nigdzie wyraźnie i szczerze poglądów swych na te rzeczy, to, pomimo to, nie bez słuszności utrzymywać można, że fantastyczny świat baśni ludowej, nie był dlań tylko składem teatralnych przyborów, materyałem do artystycznych igraszek, ale czemś żywem, potężnem, czemś, co do pewnego przynajmniej stopnia zasługiwało na wiarę i cześć.

Idealizm uczuciowy, któremu prof. Chmielowski naznaczył miejsce w drugiej epoce życia poety, wybucha bardzo silnie już w najpierwszych jego utworach, które poprzedziły na długo narodziny „Pana Tadeusza.”

Bez cytat każdemu z nas pamięć nasunie ustępy, świadczące, że uczuciu to, natchnieniu, zapałowi przyznawał poeta już wówczas pierwszeństwo przed rozwagą, chłodnym rozsądkiem, przed probierzami rzeczywistości — miarą i wagą.

Sam autor omawianego studyum przyznaje, że pierwiastek idealny tkwił od początku w duchu poety, że do największego wybujania swego doszedł jednak dopiero po roku 1830.

Ze względu, że „Pan Tadeusz” nie był bynajmniej jednem z pierwszych dzieł Mickiewicza, że powstanie jego przypada właśnie na „wiek męski” poety, niepodobna nam uznać za ścisłą, analogii między trzema fazami duchowego rozwoju naszego wieszcza, a trzema stopniami, po których ludzkość wznosi się zwykle w pochodzie swoim.

Raczej twierdzićby można, że po wybuchach uczuciowości młodzieńczej, po gorączce idealizmu, duch jego zapragnął na chwilę wypoczynku w spokojniejszych i chłodniejszych sferach rzeczywistości, że po górnych lotach opuścił się w doliny, by nasycić oczy obrazami widywanemi w dzieciństwie, wonią pierwszych wrażeń odetchnąć... że jednak ta atmosfera nizin nie długo mogła zadawalniać orlą jego pierś, więc porzucił ją bez żalu i poszybował w wyższe jeszcze niż te, po których latał za młodu—podniebne krainy.

W tej zaobłocznej wędrówce, którą długo poczytywano i dotąd jeszcze poczytują niektórzy, za objaw obłędu, nie stracił Mickiewicz z oczu ziemi. Dla niej, dla jej udoskonalenia starał się duchem jak najwyżej wznieść, by zdobyć prawdy nieśmiertelne i siłę do wprowadzenia tych prawd w życie.

Nawet tak pozytywny umysł, jak prof. Chmielowskiego, ma cześć i uznanie dla tych wysiłków potężnego i najszlachetniejszego ducha.

W tym okresie, tak bezsensownie lekceważonym przez pewien odłam krytyki, wypowiedział poeta całe legiony myśli, godnych najgłębszego zastanowienia, rzucił ziarna prawdziwej mądrości życiowej, któremi żywić się godzi pokoleniu naszemu.

Pominiemy tu bardzo mało znaną, z francuzkiego rękopisu p. t. „Les livres do concordances,“ przetłómaczoną teoryę Mickiewicza o duchach, o stopniach ich rozwoju, wielokrotnem wcielaniu się duchów i t. d., zbliżoną zresztą do wszystkich systemów mistycznych. Zatrzymamy się za to przy niektórych myślach jego o stosunku człowieka do społeczeństwa, wypowiedzianych w prelekcyach w Collège de France.

Mówiąc o prawdach moralnych, Mickiewicz wyróżnia je od prawd naukowych. Za prawdę naukową nie żąda się od nikogą ofiary z życia. Prawda moralna zaś o tyle tylko ma siłę, o ile ze sfery teoryi przechodzi w sferę czynu, o ile są tacy, którzy za nią gotowi są oddać życie, a nawet ponieść cięższą nad to ofiarę, „ofiarę ducha.“ Przez słowo to rozumie on odwagę głoszenia swoich przekonań, odwagę propagandy, apostolstwa, bez względu na upokorzenia miłości własnej, na ciosy śmieszności, która jest „ulubioną bronią tego wieku,“ i przed którą ustępują najodważniejsi.

Miał też Mickiewicz wielką pogardę dla mędrców książkowych, dla filozofów, z których żaden nie jest gotów dać się ukrzyżować za głoszoną przez siebie prawdę.

Ostatni rozdział swej rozprawy poświęca Chmielowski „Ocenie filozofii niemieckiej,“ zawartej w prelekcyach Mickiewicza.

Ocena ta naturalnie ze względu na stanowisko, jakie w świecie myśli zajął Mickiewicz, nie mogła wypaść przychylnie.

Prof. Chmielowski zaznacza i podkreśla niesprawiedliwe, wedle niego, często z niedokładnego zapoznania się z przedmiotem, płynące sądy Mickiewicza.

H. C.

Ze świata kobiecego.

Pod dniem 22 Stycznia roku bieżącego odbyło się w sali Towarzystwa geograficznego w Paryżu zgromadzenie związku nacyonalistek francuzkich, na które komitet zaprosił wszystkie uczestniczki, należące do stowarzyszenia na prawach członków czynnych.

Założony przed rokiem zaledwie ze ściśle określonym programem działalności, związek stawia jasno i zrozumiale zarysy reformy, których wprowadzenie w życie ogłasza jako swoje zadanie.

Co do nas, zniechęconych wielokrotnemi rozczarowaniami, jakie nam zgotowały w społecznościach obcych i naszej własnej, zakusy różnego rodzaju duchów reformatorskich, nie dziw, że oględnie zachowujemy się względem tych wszystkich działaczy, a to z uwagi, że szafują oni i one bardzo hojnie słowami, a w czynach odznaczają się szczególną powściągliwością—a nadewszystko, że zwykle obiecują więcej, niż dotrzymać mogą. Tym razem wyznamy jednakże, że treść reformy projektowanej uderza nas szczególnie sympatycznie, a co do samej zdolności wywiązania się z poczynionych obietnic, staje kobieta francuzka na gruncie tak realnym, stawia sobie zadanie tak dalece wykonalne, że mimowoli nasuwa nam się horoskop:

Jeśli weźmie zadanie do serca—dokaże, bo przedsięwzięcie leży w granicach jej wpływów i w zakresie jej działalności, idzie tylko o to, aby tych granic nie przekraczano. Czy tak jest, osądzić będziecie mogli czytelnicy sami z treści przemówień kilku kobiet, które na tem posiedzeniu głos zabierały.

Pani Marya Maugaret mówiła pierwsza. Oto jej słowa:

„Nasz związek nie może mieć na widoku innego celu, oprócz podniesienia narodu francuzkiego przy pomocy wszelkich środków moralnych, leżących w atrybucyach kobiety, jako matki i wychowawczyni pokolenia. Odwołuje się też związek ten przedewszystkiem do matek i wzywa je, aby się dobrze przejęły myślą dania swojemu krajowi obywateli, którzyby go z dzisiejszego położenia wydźwignąć mogli. Trzeba abyśmy zrozumiały konieczność zastąpienia dzisiejszego człowieka nerwowego i pozbawionego woli przez mężkość zdrową sercem i umysłem, zarówno jak ciałem — przez człowieka o umysłowości prostej, umieniu ściśle prawem i popędach szlachetnych. Do obowiązków matki-francuzki należy wychowanie synów na takich obywateli swojego kraju, którzy byliby w możności odrodzić naród zdemoralizowany. Do tego celu zdążając, winna kobieta strzedz od kolebki dziecko swoje zarówno od ujemnych wpływów zewnętrznych, jak od złych przykładów domowego otoczenia, a w pierwszym rzędzie należy do niej wszczepianie dziecku czci dla wszystkiego, co szlachetne i wielkie a więc—miłości kraju i sztandaru narodowego, jako jej symbolu.

„Związek dokumentuje wyraźną i stanowczą wolę kobiety francuzkiej pozostania francuzką, mimo wszystkich przeszkód, i wbrew wszelkim kierunkom przeciwnym. Powołując do współdziałania kobiety wszystkich warstw społecznych, dajemy do zrozumienia, że pozbawiona broni kobieta potrafi jednakże na swój sposób walczyć i zwyciężać."

Pani Duclos zaznaczając faktyczne pogarnięcie się do związku, który wywiesił hasło: „Francya," kobiet wszelkich przekonań, odcieni i stowarzyszeń, krytykuje szkolnictwo współczesne francuzkie i nawołuje kobietę do pracy, ponieważ mężczyzna dzisiejszy okazał się niezdolnym do stawienia tamy wynarodowieniu. Mówi ona między innemi:

„Zrozumiałyście nakoniec tę wielką potrzebę dania innego rozwoju duszy synów waszych, którym szkoła jałowi umysły samemi abstrakcyami — zrozumiałyście potrzebę wychowania narodowego. Pojęłyście również drugą konieczność, mianowicie ocalenie kobiety przez pracę, bo tylko praca samodzielna dać jej może niezależność. Ta kobieta niezależna więcej dokaże w sprawie niedopuszczenia Francyi do poddania się wpływowi cudzoziemszczyzny, aniżeli mężczyzna dzisiejszy, który zagarnąwszy dla siebie wszystkie prawa, żadnego z nich na rzeczywistą obronę swojego kraju użyć nie chce i nie umie."

Pani Oddo powstaje na parazityzm społeczny, a przytem przypomina o pozostawieniu kobiety poza prawem.

„Podobało się wam, mówi do mężczyzn, odmówić nam wszystkiego, a izby, które nie raczyły rzucić okiem na sformułowane nasze postulaty, zabawiają się przez pięćdziesiąt posiedzeń roztrząsaniem sprawy, o której dobrze wiedzą, że rozsądzoną być nie może. Skoro nie chcieli sądzić nas, zmuszone jesteśmy osądzić ich samych. Powiedzmyż im tedy głośno i wyraźnie, że skoro zastrzegli sobie wyłączność pracy, niechajże przynajmniej starają się pracować z pożytkiem. Pracować użytecznie, to znaczy—produkcyjnie. Brońmy dzieci nasze przeciw nieprodukcyjności. Dosyć już mamy tych magistrów—dosyć baccalaureatów i dyplomów. Rolników nam dajcie. Dosyć już ambitników i gadaczy bezpłodnych! Francyi potrzeba kupców, fabrykantów, wojażerów, którzy potrafią otworzyć rynki zbytu dla wytwórczości francuzkiej."

Szczerze życząc, aby działalność nowa kobiety francuzkiej okazała się produkcyjniejszą, niż męzka, mianowicie też w duchu projektowanej reformy, wyznajemy, że nas w zestawieniu z dwoma poprzedniemi, głos ostatni przytoczony, zadziwił w pewnym względzie.

Jako pomyślne uważamy to, że kobiece stowarzyszenie wybornie zrozumiało potrzeby naglące swojej społeczności, że oceniło całą ich ważność i umiało dopatrzeć trafnie w skomplikowanem dziele przyszłej reformy konieczność współudziału kobiety jako matki-wychowawczyni Dotąd też idzie wszystko dobrze, zachęcająco, a nawet pięknie, skoro się jednakże przyszło wdać w szczegóły, utyka kobieca psychologia wychowawcza, i to utyka bardzo niefortunnie, jak to właśnie w onym trzecim głosie pani Oddo dobitnie się nam przedstawi.

Bo jakże tu powiedzieć inaczej. Kobieta mówi o szkodliwości rutyny pedagogiczne woła o patryotów gorliwych, o ludzi podniosłych idei, dopomina się o przygotowanie dla Francyi wielkich charakterów, któreby zastąpiły sobą nicość dzisiejszych ambitników karyery, i gadułów parlamentarnych. Jakim tedy sposobem tworzyć ona chce te charaktery?

Oto wyrzucając z programu edukacyjnego abstrakcye i nauki klasyczne, a wprowadzając przyrodę, stosowaną do techniki i nauki handlowe, bo nie co innego, tylko to może zapewnić onych marzonych agronomów, fabrykantów i wojażerów, a raczej komiwojażerów, którzy dla wytwórczości francuzkiej zdobywać mają rynki całego świata.

Przedewszystkiem, aby ocenić właściwiej złą stronę systemu pedagogicznego, wynikającą z przeładowania programu szkolnego starożytnością, potrzeba samego ducha klasycyzmu znać i rozumieć. Gdyby się go rozumiało, nie wstawiałoby się tak bezkłopotliwie na jego miejsce wiadomości czysto utylitarnych — nie zastępowałoby się z tak lekkiem sercem nawet ambitników, i gadułów izb sejmowych fabrykantami i komiwojażerami, którzy dotąd, przyznać trzeba, rozwozili rozmaite artykuły zbytu, ale idei podniosłych nie kolportowali, jako żywo nigdy.

Usuwając złe, należy zawsze baczyć, aby to, co ma przyjść po niem, nie było gorszem.

S.

Juliusz Zeyer.

Trzy legendy o krucyfiksie.

przełożył z oryginału MIRIAM.

I.

INULTUS

Legenda pragska.

(Dokończenie).

— Tak—rzekł głucho—macie słuszność, pani. Cóż znaczy moje życie, a gdy zabijecie mi nóż w serce, zobaczycie ten prawdziwy, tak długo przez was szukany wyraz twarzy, i ofiara moja będzie zupełna...

Patrzał na nią w rozmarzeniu. Czuła lawę w swych żyłach, w uszach jej huczało, jak dzwony, a tętna w skroniach biły, jak młoty. Krwiożercze szaleństwo, podobne dzikiej roz-koszy, opanowało ją; mierzyła w powietrzu sztyletem w kierunku serca.

Straszne w tej chwili oczy Flavii wpiły się w tę twarz zsiniałą, z której święta jasność promieniala.

Cofnęła się o krok, potem podniosła sztylet i wbiła mu go w piersi.

Wstrząsnął się, aż całe rusztowanie drgnęło, i spojrzał na nią ze zdumieniem. Zbudził

się nagle ze swego majaczenia. Coś błysło mu w głowie, coś ścisnęło mu serce. Był to żal nad stratą życia, którego nie przeżył, a które pierzchało teraz—nad stratą młodości, której słodkiego wdzięku nie był rozumiał, a która teraz gasła nagle, żal nad stratą tego słowa, które mu w sercu niewymówione umarło, i które teraz oniemieje na wieki! Wielka łza spłynęła mu po twarzy. Potem jednak podniósł oczy na Flavię, i uśmiechnął się do niej.

— Boże, odpuść jej!—zaszeptał... Cień przeleciał mu przez twarz, spuścił głowę, i skonał w cichem westchnieniu.

Krew kapała mu z rany ciężkiemi kroplami na ziemię, i głuchy, przerażający ten szmer zbudził pobladłą Flavię z kamiennego osłupienia zgrozy.

Zstąpiła powoli z rusztowania, jak we śnie przeszła przez pracownię, jak somnambula przystąpiła do swego dzieła, i w prawdziwej gorączce natchnienia zabrała się do pracy.

Godziny płynęły, a Flavia nie ustawała. Słońce właśnie zachodziło i krwawą łuną zalewało pracownię, gdy skończyła swój krucyfiks. Odstąpiła o krok, blask niewymownego szczęścia bił jej z oczu, podniosła ręce nad głową z uniesieniem.

— Jestem pewna—zawołała—że dzieło nieśmiertelne z pod rąk moich wyszło! Wdarłam się na wyżyny, o których marzyłam!

Obróciła się ku swemu krwawemu wzorowi, i nagle pierzchł cały zapał i szczęście z jej piersi. Flavia odzyskała straszną świadomość, że spełniła morderstwo. Padła ciężko na podłogę i długo tam leżała. Ciemno już było w pracowni, gdy się podniosła. Spojrzała znów na Inulta. Zdało jej się, że otwiera ku niej w zmroku ramiona, jak gdyby z utęsknieniem wołając do siebie. Włosy zjeżyły jej się na głowie. Zdawało jej się, że sama pragnie pocałunku tych bladych ust.

— Oblubienico trupa! — szeptała do siebie, czołgając się na kolanach ku umęczonemu Inultowi.

Dotknęła czołem jego stóp. Marmurowy chłód ich wrócił jej rozwagę.

Wstała, zaświeciła lampę i otworzyła drzwi.

— Placydo! Gwidonie!—zawołała.

Oboje przybiegli spiesznie, niespokojni, bo dziwili się, że pracowała tak długo, a głos jej był teraz głucho stłumiony i zmieniony zupełnie. Patrzyli na nią ze zgrozą. Była straszną, gdy stała tam w rogu, oparta o ścianę, z plamą stężałej krwi na bladem czole, którem jego skrwawionych stóp dotknęła. Obejrzeli się po komnacie i spostrzegli Inulta martwego, z krwawą w piersiach raną. Bez ruchu, bez dźwięku, stali cisi, podobnie jak osłupiała Flavia. Ta przemówiła nareszcie.

Wskazała palcem na Inulta.

— Wynieście go!—rzekła głucho.

— Tyś go zabiła?—spytała Placyda.

Flavia skinęła głową.

— Niech Bóg mi to odpuści! — rzekła po chwili.

— Mówisz o Bogu? — zawołała zdumiona Placyda.—Zaczynasz weń wierzyć.

— Nie mogłam dzieła swego bez tego zabójstwa skończyć — rzekła wymijająco Flavia. — A on skonał z radością — dodała po chwili.

Zakryła sobie twarz rękami.

— Cóż teraz?—spytała Placyda.

— Nie wiem—szepnęła nieśmiało Flavia.

— Wiedziałam ci ja, że go kiedyś do tego podziemia wrzucę, prędzej czy później—rzekła Placyda do siebie ze smutnym uśmiechem.

— Wynieśmy go, póki czas — rzekła do cicho płaczącego Gwidona—póki nikt nie przeczuwa. Wy, madonno, świećcie!

Wynieśli martwego Inulta, i ten zbroczony krwią krzyż jego; zwlekli z trudnością ciężkie brzemię ze schodów, a Flavia, odstawiwszy na dole lampę, podniosła ciężkie, zapadające drzwi podziemia. Stanowiło ono pozostałość starszej jakieś budowy, i było raczej wyciosaną w skale otchłanią, w głąb której strome, zygzakowate, ślizgie powadziły schody. Po nich schodzić było nazbyt niebezpiecznie. Placyda i Gwidon podnieśli tedy trupa nad otworem, trzymali go chwilkę nad otchłanią, potem puścili. Gdy doleciał do dna, ozwał się z głębokiej ciemności głuchy odgłos, tak niezwykłego, tak straszliwego dźwięku, że Flavia, Placyda i Gwidon, jak skamienieli, w półomdleniu jakiemś, długo bez ruchu stali, a gdy potem wzajemnie na siebie spojrzeli, spostrzegli tyle zgrozy na posiniałych swych twarzach, że rozpierzchli się, jedno w drugiem widząc widmo złowrogie.

Nikt nie odczuł nieobecności Inulta; nikt się o niego nie pytał, nikt go nie szukał, i donna Flavia mogła spać spokojnie. Placyda się zamyśliła, widząc ją przez kilka dni potem spokojną jak zawsze, bez śladu żalu, z uśmiechem na twarzy.

— Biada jej! — rzekła do Gwidona. — Nie wierzę w ten spokój. Zobaczysz, że wpadnie w rozpacz.

Donna Flavia dała tymczasem krucyfiks swój kuć w marmurze, i nad twarzą Chrystusa pracowała sama gorliwie. Gdy dzieło było skończone, zawieziono je do wspaniałego pałacu owego szlachcica, który je zamówił.

Sława donny Flavii szerzyła się po Pradze. Don Baltazar urządził wielką uroczystość w swym domu, na której doręczono donnie Flavii złoty wieniec. Trzymała go w ręku, utkwiwszy oczy w twarzy marmurowego Chrystusa, którego stworzyły jej ręce, i dwie wielkie, ciężkie łzy wytrysły jej z oczu. Smutna i blada wróciła do domu.

Znalazłszy się w pracowni, siadła obok płaskorzeźby Properzii de Rossi, i zatonęła w myślach.

Placyda weszła.

— Gdybyś wiedziała — rzekła do staruszki Flavia—jak mało ukaja sława pragnienie duszy! Cdybyś wiedziała, jak mało głód jej syci powodzenie!

Placyda wzięła jej z ręki wieniec i włożyła go jej na skronie.

— Jesteś większa, niż Properzia de Rossi— rzekła.—Przewyższyłaś ją!

— Properzia de Rossi!—zawołała namiętnie Flavia. — O! jakże ona była szczęsna, a jakżem ja nieszczęśliwa!

Zakryła sobie twarz skrajem szaty.

— Ją uśmierciła miłość — dodała potem, spojrzawszy znowu na Placydę — a ja miłość zamordowałam!

Łkanie gwałtownie wstrząsnęło jej piersią, ale w oczach jej nie było już łez!

— Milcz! — rzekła Placyda surowo, kładąc jej dłoń na ustach.—Milcz—i zapomnij.

Flavia wydawała się znowu spokojną. Zdjęła wieniec złoty z głowy i podała go Placydzie.

— Idź—rzekła — i rzuć ten wieniec za nim do podziemia.

— Oszalałaś?—spytała Placyda.

— Idź i bądź posłuszna! — rzekła tak stanowczo i z taką mocą Flavia, że staruszka posłuchała i odeszła.

Gdy wróciła do pracowni, leżała płaskorzeźba Properzii de Rossi na ziemi, pęknięta na dwoje, a na najmocniejszym haku, który ją niegdyś podtrzymywał, wisiała donna Flavia na swoim pasie.

Tej samej nocy znikł krucyfiks Flavii z oratoryum owego hiszpańskiego szlachcica, którego chmurną duszę ten marmurowy Chrystus tak samo mało mógł wzruszyć, jakby jej żywy Zbawiciel nie był wzruszył. Uciekł piękny ten krzyż z domu grzechu i pychy do kościoła, odwiedzanego najbardziej przez ubogich Pragi. Ten cud wywołał ogromną wrzawę w całej ziemi, a jednocześnie mówiono wszędzie o niepojętem samobójstwie donny Flavii. Tę zagadkę wszakże wyjaśniła Placyda. Była zdruzgotana. Powiedziała teraz wszystko. Otworzyła zapadające drzwi podziemia, Gwidon kazał się na dół spuścić, i wyniósł na górę cielesne szczątki biednego Inulta i złoty za nim do grobu rzucony wieniec.

Gdy ubożuchny pogrzeb Inulta przy wielkim współudziale prostego ludu przez ulice Pragi przechodził, stało się coś dziwnego. Wzdłuż całej drogi klękało mnóstwo ubogich i nędzarzy; chylili oni głowy do ziemi i bili czołami w ekstazie o kamienie ulicy, ku niemałemu zdumieniu owych świetnych panów i pań, na koniach i w złocistych karocach, którzy przypadkiem to widząc, napróżno powodów tej czci niezmiernej, z takim zapałem objawianej, szukali.

Pyszny jeden kardynał włoski, mieszkający podówczas w Pradze, gniewał się wielce, że wspaniały powóz jego co chwila, dla tłumów klęczących na ulicach, zatrzymywać się musiał. Chciał właśnie słowy niechęci swej dać wyraz, gdy z nizkiego opodal domku, wyszedł stary, święty ksiądz, ubogi i prosty, który właśnie do domku tego pociechę i pomoc był przyniósł. Jak tylko oczy jego trumnę Inulta spostrzegły, wyciągnął ramiona, zajaśniał cały — klęknął i pochylił głowę. Kardynał zniecierpliwiony wyskoczył z karocy, przystąpił do niego i wstrząsnął go za ramię.

— Czemu ksiądz klękasz, i co ten hołd wielki ma znaczyć?—spytał surowo.

Ksiądz spojrzał na świetnego dostojnika w jedwabnej purpurze.

— Czyliż nie widzicie, panie?—dziwił się.

Odwrócił oczy od iskrzącego się szmaragdowego krzyża, który kardynałowi na złotym łańcuchu na piersiach wisiał, i w świętym zachwycie prowadził dalej okiem za trumną.

— Nie widzę nic, prócz pogrzebu jakiegoś żebraka. Kto to był?—pytał kardynał.

— Nie wiem—odpowiedział ksiądz—ale zaiste, był to człowiek wybrany od Boga! Czyliż nie widzicie, panie, że przed trumną jego kroczy król Dawid z harfą w ręce, a za nią

sam Zbawiciel, bosy, z koroną cierniową na głowie?

I kornie pochylił czoło.

Jak mogli to widzieć ci dumni, pychą upojeni, próżną sławą tego świata zaślepieni? Nie dla nich, ale dla nieszczęśliwych i wzgardzonych, dla smutnych i zgnębionych, dla ubogich prostaczków, Chrystus na ziemię zstąpił, by królestwo założyć, które nie ma nic wspólnego z tem, co zwie się mocą i władzą tego świata. O tych, którzy pierwszymi pośród ludzi zwą się, nie wie Bóg—tym wszakże, co za ostatnich uchodzą, daje niekiedy Zbawiciel za pociechę, oglądać swe słodkie, udręczone, słonecznie jasne oblicze.

Nasza pedagogia.

Niema z pewnością przykrzejszego obowiązku dla dziennikarza, jak przypominanie prawd niby przez nikogo teoretycznie nie kwestyonowanych, które jednakże pomimo, że takie są bezsporne i niewzruszone, praktyka życia depcze, wykrzywia na każdym kroku, albo zdaje się ignorować zupełnie.

Kto naprzykład zaprzeczył kiedykolwiek słowem konieczności wychowywania człowieka? Czy był taki śmiałek, któryby doradzał pozostawienie rozwoju dziecka na łaskę jego instynktów, któryby podawał w wątpliwość potrzebę szkoły, wszczepiania zasad, rozwoju uczuć, nauczania obowiązku — służenia temu dziecku słowem, czynem i przykładem?

Jako żywo niema takich, w naszych przynajmniej czasach. Różnią się ludzie, i bardzo nawet różnią, jedni od drugich co do systemów i zasad pedagogicznych, ale samej potrzeby wychowywania, rozwoju—kultury duszy ludzkiej nikt w wątpliwość nie podaje. Bo juściż naturalnem się wydaje, że skoro dziczka musi być przesadzaną, szczepioną, prowadzoną w rozroście swoim odpowiednio do jej przeznaczenia, skoro zwierzę musi być zgodnie z jego użytkiem żywione, oswajane i uczone, a raczej tresowane, toż i istota ludzka, obdarzona właściwościami, o tyle różnorodniejszemi i bardziej złożonemi, musi mieć starania około swego rozwoju dłuższe, umiejętniejsze, odpowiadające celom i przeznaczeniom zakreślonym jej przez Opatrzność.

Oto jedna właśnie z prawd niedyskutowanych co do istoty swojej, a której mimo jej żywotność i doniosłość zaprzeczają ludzie czynem stokroć może częściej i dotkliwiej, niż jakiejkolwiek z tych, które zaliczamy do rzędu niewzruszonych.

Rozważmy sami.

Czy wiele znamy np. takich ojców i matek, którzyby się *w zasadzie* zgadzali na to, aby ktoś obcy stawiał się na miejscu ich w stosunku do ich dziecka, aby mu starał się wszczepiać swoje zasady, przeciwne ich zasadom, aby uzurpował władzę i zyskiwał przewagę nad umysłem i duszą dziecka, podczas gdy oni wiedzą, że ta władza i ten wpływ stanowi ich prawo i obowiązek?

Jest niewątpliwie bardzo mało rodziców tak obojętnych w słowie, tak cynicznie rezygnujących z duchowego ojcowstwa, ale za to zastępy znajdziemy takich, którzy piędź po piędzi zrzekają się tych przywilejów, którzy najprzód bonie, później uczącym domowym i niedomowym, milcząco, a w coraz szerszym zakresie ustępują praw swoich, aż nakoniec ta zbiorowa osoba, którą zwiemy światem, niepostrzeżenie owłada duszą ich dziecka, modeluje ją i urabia w duchu swoim. Gdybyż się to przynajmniej stało w czasie, w którym wpływowi obcemu zapobiedz nie sposób, ale nie — bynajmniej. Faktem jest owszem niezaprzeczonym, że ułatwiając sobie życie, pozbywamy się wyłączności wpływów naszych o wiele wcześniej, niżby się godziło, ku niezaprzeczonej szkodzie tych, za których istotę moralną prawo przyrodzone czyni nas odpowiedzialnymi. Powagę ojcowskiego słowa osłabił, właściwie mówiąc, nietylko duch czasu, jak to utrzymują niektórzy, ile dobrowolna z najrozmaitszych pobudek, ale nieulegająca zaprzeczeniu, abdykacya rodziców. Czy nas tak uciska brzemię życia, czy nam tak wesoło jest owszem—nie wchodzimy w to, bo zapewne bywa przyczyną jedno zarówno jak drugie, to pewna, że zajmujemy się dzieckiem o wiele mniej, niżbyśmy się zajmować powinni, a bezwzględnie biorąc, mniej niż zajmowaliśmy się niegdyś.

Za ten brak jednak ma dzisiejsze dziecko pewne z naszej strony renumeracye i ulgi. Zobaczmy na jakiej drodze je zyskuje, i jak mu one w przyszłości usłużyć mogą.

Pomimo, że do zwyczajów naszych należy wojować przysłowiami, jako argumentami, pomimo że konkluzye tych pomników mądrości narodowej sypią się u nas przy lada okazyi jak z rękawa, nie wszystkich sens ostateczny umiemy przystosować do życia. „Nie budź licha kiedy śpi," np. wszak to jest maksyma, którą winni przypominać sobie i rodzice także, mianowicie, gdy idzie o to, aby ustrzedz dziecko od dojrzałości przedwczesnej, aby mu nie dać zakosztować uciech stojących w jawnem przeciwieństwie do jego normalnego rozwoju, aby jednem słowem, nie zrobić z niego bez żadnej przyczyny karzełka parodyjącego wiek dojrzały w dzieciństwie. Nie trzeba być nadzwyczajnie przewidującym, żeby uwierzyć, iż dziecko dojrzałe przed czasem, to starzec zgrzybiały w epoce dojrzałości. Nie trzeba być pedagogiem z zawodu, żeby stwierdzić dodatni wpływ na rozwój dziecka ograniczonej liczby wrażeń uczuć i obrazów, zarówno jak dostrzedz niezmierne co do następstw niebezpieczeństwo stosowania odwrotnej metody w wychowaniu. Ongi nasze własne nieobfite źródło urozmaiceń i rozrywek życiowych zabezpieczało tem samem i dziecko od przyjmowania udziału w gorączkowej karnawałowej atmosferze. Większa prostota w trybie życia domowego i towarzyskiego, nie dopuszczały nawet myśli, aby system nerwowy dziecka wystawionym był na te hazardy, na które my własnowolnie narażamy go dzisiaj, dzięki nie dającej się niczem usprawiedliwić nieopatrzności naszej.

To samo jednak, co było niegdyś prostem następstwem panującego obyczaju, to samo przypominają nam dzisiaj ostrzeżenia nauki—ostrzeżenia, przyznać należy, coraz donioślejsze i bardziej stanowcze:

„Skoro nie możecie zapobiedz temu, mówią jednozgodnie lekarze, aby w okresie szkolnym i uniwersyteckim zabezpieczyć młodość przeciw nieuchronnemu naruszeniu równowagi, stararajcież się przynajmniej oddziaływać przygotowawczo przeciw tamtym warunkom ujemnym."

Niema co mówić! Wyborniešmy pojęli ducha tych wskazań, i ściśle idziemy za niemi w wychowaniu początkowem. Zamiast pod one przyszłe pedagogiczne szturmy dać jako podkład ten kapitał sił, który dziecku wytworzyć możemy sami przy pomocy racyonalnego wychowania domowego, my to dziecko zaledwie wyszłe z niemowlęctwa robimy ofiarą takiej metody życia, która dojrzałe nawet organizmy wyczerpuje i łamie.

Kto przedewszystkiem powiedział nam, że dziecko potrzebuje zgiełku, wrzawy, gromadnego obcowania z podobnemi sobie, rozrywek rafinowanych?—Kto doradzał kiedy, aby pielęgnować w niem uczucie próżności, chęć błyszczenia, podszeptywać mu to, o czem nie pomyślałoby samo bez nas, i budzić z rozmysłem instynkta użycia, niedopuszczające w następstwie wzrostu jakichkolwiek lepszych nasion w duszy dziecięcej? Bo przecież nie w dziecięcych głowach zrodziła się myśl tak zwanych „kinderbalów," z których my wybrnąć nie możemy, ku podziwowi tych ludzi stojących na uboczu, którzy się z myślą takiego własnowolnego obałamucania dziecka na żaden sposób pogodzić nie mogą.

Wszak dosyć ma dziecko atmosfery karnawałowej, którą wytwarzają dokoła niego starsi; pocóż dopuszczać je przedwcześnie do uczestnictwa w roztargnieniach, które jego dojrzałemu wiekowi, z pewnością w niejednem jeszcze staną na przeszkodzie.

Wygląda to w istocie, jak gdybyśmy kochali dzieci dla siebie—nie dla nich, jak gdyby w tem przywiązaniu naczelne miejsce pozostawione było na folgę naszej rodzicielskiej próżności — jak gdybyśmy nakoniec więcej zabawiali się dziećmi naszemi, niż myśleli o umocnieniu ich przeciw trudnym warunkom życia.

A w dodatku my ciągle mówimy o przygniatającej ciężkości tych warunków.

K.

KRONIKA.

Rezultat koncertów Paderewskiego.

Z trzech koncertów Paderewskiego, po odtrąceniu wydatków i kosztów, osiągnięto sumę rs. 7,856 którą znakomity artysta rozporządził na cele publiczne, jak poniżej. Na wpisy dla niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego, podług uznania redaktorów „Kuryera Warszawskiego" i „Codziennego" rs. 1,000 — na zapomogi dla uczniów instytutu muzycznego wedle uznania prof. Gustawa Roguskiego rs. 500—na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazyów i szkół średnich podług uznania redaktorów „Kuryera Warszaw." i „Codziennego" 500 rs. — na wpisy dla uczniów średniej szkoły technicznej pod dyrekcyą inżyniera Mittego rs. 300 — Dla członków orkiestry teatru Wielkiego do rozporządzenia dyrektora Emila Młynarskiego rs. 1,000—dla warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności katolickiego na rzecz czytelni bezpłatnych rs. 1,000 — dla redakcyi „Zorzy" na wydawnictwa ludowe rs. 1,000 — dla Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi rs. 500—dla Towarzystwa ociemniałych b. wychowańców instytutu (Piwna 13) 300 rs.—dla chórów teatru Wielkiego do rozporządzenia dyrektora Emila Młynarskiego 300 rs. — Na osady rolne 300 rs.—Na Przytulisko 300 rs.—Na kolonie letnie 300 rs. — Na pomoc doraźną dla ubogich rodzin, wedle uznania p. J. A. Święcickiego 556 rs.

Kwota dosyć znaczna, osiągnięta z programów koncertowych zwiększyła ten godny uznania szafunek dla dobra powszechnego. Ponieważ nadto wielbiciele talentu Paderewskiego złożyli przed jego przybyciem do Warszawy sumę 3,671 rubli z przeznaczeniem jej na użytek, jaki jej on sam nadać zechce, przeto w myśl żądania mistrza kwota powyższa wzmocni szczupłą kassę literacką, istniejącą przy Towarzystwie Dobroczynności, z zastrzeżeniem przeniesienia jej do osobnej kassy literackiej, gdyby pozwolenie od władz dla instytucyi podobnej uzyskanem być miało.

Dla rodziców.

Dr. Władysław Ołtuszewski kierownik zakładu leczniczego dla zboczeń mowy, komunikując nam pracę swoją noszącą tytuł: „Psychologia oraz filozofia mowy," dołącza zarazem treściwe sprawozdanie za rok 1897/8 dotyczące ruchu chorych w jego zakładzie. Wedle tych danych w ciągu wspomnianego okresu czasu leczyło się tam ogółem 171 osób, a w szczególności: dotkniętych niemotą 41—bełkotaniem łącznie z wadliwem wymawianiem 46 — mową nosową 4 — jąkaniem 77. W roku bieżącym ukończyło leczenie z zupełnie dobrym skutkiem 14 osób, między innemi dziewczynka ze znacznem upośledzeniem umysłowem oraz brakiem mowy, z zupełnie pożądanym rezultatem. Z całego szeregu leczonych na bełkotanie, zasługuje na wzmiankę wyrobienie pamięci słownej u ośmioletniego chłopczyka (T. N.), który prawie wcale nie rozumiał mowy, a mówił sam zupełnie niezrozumiale. Nadto niejednokrotnie wspominaną w rocznych sprawozdaniach możliwość leczenia mowy nosowej pochodzenia mózgowego, stwierdza przypadek dotyczący 17-letniej panny (A. G.), która od dzieciństwa mówiła przez nos i zupełnie niezrozumiale. Nakoniec wzmiankuje dr. Ołtuszewski, że 13 osób, które się zgłosiły do niego z wadą jąkania, wyleczyły się wszystkie.

Z przemysłu fabrycznego.

„Gazeta Rzemieślnicza" pomieściła w jednym z ostatnich numerów swoich artykuł godzien wszelkiego uznania, przedstawiający w bardzo posępnem oświetleniu los pracownic fabrycznych. Nie idzie autorowi bynajmniej o względy zdrowia, bo te dzięki wprowadzonym, i dosyć ściśle obserwowanym, ulepszeniom hygienicznym, nie wiele pozostawiają do życzenia, ale samo pomięszanie z częścią męzkiej ludności fabrycznej, ton, obejście i liczne dowolności, jakie tutaj panują, tworzą warunki dla zdrowia moralnego pracownic bynajmniej nie odpowiednie. Nieposzanowanie w kobiecie jej godności, nieograniczona swawola słowa, zgubnie oddziaływają na istoty nie ugruntowane w zasadach, bez podkładu religijno-moralnego, który mały bardzo ich procent z domu wynosi.

Jest to złe faktyczne, nie wymaginowane bynajmniej, i przeciw niemu oddziaływaćby należało koniecznie. Jedno z pism, przytaczając treść artykułu „Gazety Rzemieślniczej," proponuje jako środek reagowania przeciw upadkowi, do którego ciągną robotnicę fabryczną warunki jej otoczenia, zakładanie specyalnych przytułków dla tych pracownic na wzór istniejących w Berlinie, które powstały staraniem i ofiarnością osób prywatnych. W przytułku takim znajduje kobieta za umiarkowaną zapłatę pożywienie, a oprócz tego jest tu jeszcze osobny pokój, w którym mieści się biblioteczka, czasopisma, gry towarzyskie, fortepian i t. p. Jest to zatem rodzaj resursy robotniczej kobiecej, w której damy opiekunki dyżurują naprzemian i starają się odpowiedniemi rozmowami lub zabawami uprzyjemniać czas zgromadzonym. Pismo komentujące artykuł „Gazety Rzemieślniczej," proponuje założenie w Warszawie i Łodzi, jako w głównych centrach ruchu fabrycznego, podobnych gospód kobiecych i kończy temi słowy:

„Oczywiście gospody takie powinny łączyć w sobie przyjemne z pożytecznem, *powinny podawać moralność* w *najsympatyczniejszej formie szlachetnych rozrywek*" i t. d., i t. d.

Czy to nie będzie czasem zbyt optymistyczny pogląd na skuteczność wogóle sympatycznych, przyjemnych i wesołych środków oddziaływania na warstwy społeczne, u których moralność znajduje się zachwiana, albo na inne, które dzięki niedostatecznemu rozwojowi i brakowi zasad wyniesionych z rodziny, grzeszą przykrą ignorancyą w rzeczach moralności podstawowej. Gdyby się to taką różaną wodą środków, dały osiągać wielkie cele, byłoby bardzo dobrze, ale praktyka życia powiada, że trochę trudniejszem bywa do zdobycia to, co się rozumie przez podniesienie moralnego poziomu istoty ludzkiej. Tak traktując te sprawy, oszukać możemy i siebie, i tamtych—nie oszukamy tylko istoty rzeczy, niestety!

Lecznica dla suchotników.

Omawiana niejednokrotnie w „Tygodniku" konieczność zakładania u nas sanatoryów dla chorych na suchoty płucne, doczekała się nakoniec upragnionego zapoczątkowania. W dniu 21 z. m. członkowie sekcyi szpitalnej Towarzystwa Hygienicznego mieli sobie przedstawiony przez dr. Dunina zarys tej instytucyi. Przedstawiono przytem projekt szpitala dla 160 chorych, opracowany przez budowniczego p. Lilpopa. W ożywionej dyskusyi zabierali głos pierwszorzędni lekarze, a mianowicie: prof. Baranowski, Sokołowski i wielu innych. Dr. Sokołowski zadeklarował na rzecz lecznicy rs. 1,000, tyleż dr. Dunin.

A więc zaczęliśmy chwała Bogu!

Kosztorys mówi o sumie 500,000 rs. jako niezbędnej; ufamy, że zbierze się ona wkrótce.

Dobroczynność.

W uzupełnieniu wiadomości o zapisie ś. p. księdza Stojakowskiego, pośpieszamy objaśnić, że suma 38,000 rs. podzieloną została na dwie części. Od jednej, wynoszącej 28,000 rs. odsetki obracane będą na bezzwrotne pomoce naukowe dla sierot chłopców zakładu imienia Stanisława Jachowicza, do czasu pozostawania ich pod opieką i kontrolą tego zakładu. Procenta od resztującej kwoty przeznacza testator na wynagrodzenie księdza kapelana obrządku rzymsko-katolickiego za stałe spełnianie przezeń potrzeb duchownych w zakładzie imienia Stanisława Jachowicza.

Wskazówki i rady.

(Na żądanie). Fasola zielona na konserwę w butelkach.

Wybrać najcieńszą, świeżą zupełnie i bardzo zieloną fasolę, obciągnąć nitkę z boku zostającą i napchać w butelki, założyć watą i obwiązać pęcherzem. Wstawić w kociołek z zimną wodą, postawić na ogniu i gotować do zagotowania całą godzinę, a nawet jeżeli się bardzo gwałtownie nie gotowało, to godzinę i minut dziesięć. Nie wyjmować butelek, aż woda zupełnie ostygnie. Podając do stołu, urządzać zupełnie jak świeże, albo rozgrzane w gorącej wodzie, podać do świeżego masła po angielsku, albo szadkować cieniutko, dusić krótko w maśle i polać młodem masłem z rumianą bułeczką.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Bielizna męzka gotowa i na zamówienie.

Bielizna męzka gotowa i na zamówienie.

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA:

Bieliznę damską gotową od najskromniejszej do najwykwintniejszej, jak:

Koszule, Kaftaniki, Pantalony, Szlafroczki, Matinki, Spódnice etc.

Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Kołdry flanelowe, pluszowe i watowane.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855

JAN GRUCZYŃSKI I SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon karnawałowy w wielkim wyborze:

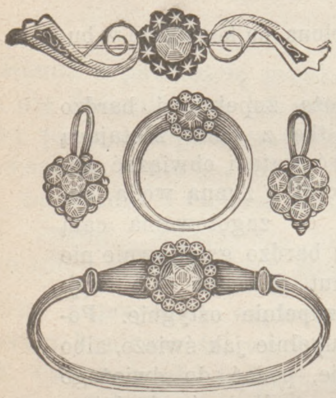
Wełny z jedwabiem na suknie wieczorowe.

Jedwabie od skromnych do najstrojniejszych adamaszków.

Gazy i muśliny jedwabne w najmodniejszych kolorach.

Tiule i muśliny bawełniane fantazyjne. 860

KORONKI, WSTAWKI, GIPIURY i GALONY. Ceny przystępne.



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi bryllantami, nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**. jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w elganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** Warszawa.

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—30-24

Egzystująca od 1893 r.

PRACOWNIA OKRYĆ DAMSKICH

i wierzchów do futer 1024—10—9

Michała Kmita

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 69.

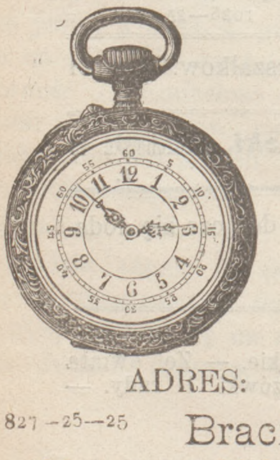
Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materyałów i wykonywa takowe podług ostatnich żurnali **modnie, dobrze, niedrogo i na czas ściśle oznaczony**

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI. 1028-52-9

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. po cenach nizkich.

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: **FIRMA HANDLOWA**

827—25—25 Braci WARKOWICKICH

Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 29.

MAGAZYN MEBLI

Bracka Nr. 25.

oraz

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Leszno Nr. 24.

ANTONIEGO STRÓMIŁO

przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-50-9

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—25

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.

929—26—14

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

864 50—39 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin



Fortepianów i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.



Oryginalne Maszyny do szycia

marki **„The Berg Machine”** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-10

JULJAN BERG,

Mazowiecka 16.

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA

ulepszonego systemu SINGERA

na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.

Józef RABINOWICZ

Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—25



MAGAZYN 910—25—17

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Bałutowskiej

ul. Niecała № 10, w Warszawie.

Дозволено Цензурою Варшава, 1) Января 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Jedną chwilę wedwójnej rozmowy, Kazimierz chętnie byłby opłacił długiemi godzinami cierpienia. Potrzebował widzieć ją, wypowiedzieć położenie swe w prawdziwem świetle, usłyszeć z ust jej wyrazy szlachetne, odmienne od brzęczeń powszedniego tłumu, jednozgodne z własnem jego pojęciem i poczuciem.

Schadzka z Maryą była niepodobną.

Nie widzieć jednak Maryi, nie słyszeć lubego jej głosu, nie wypełnić jak zwykle, piersi objawem świętych jej uczuć, było tem samem co jej nie kochać.

Umyślił poszukać ulgi w naśladowaniu pamiętnych a jedynych dowodów miłości Abellarda do Heloizy, czyli wyraźniej mówiąc, wziął się do listu.

„Trzeci dzień upływa — pisał Kazimierz — jak nie widziałem cię Maryo. Trzy dni roz łączenia — zawiele na nas dwoje. Ile ich jeszcze upłynie? — sam nie wiem i wiedzieć nie chcę; gdy przeminą, będę je liczył na chwile — dopóki trwają, miary naznaczyć im nie zdołam. Może atoli niesłusznie żalić się i rozłączeniem zwać nieobecność. Materyalne zapory nie istnieją dla ducha; wzrok uczucia dalej sięga niż zmysłowe oko. Na drugim końcu świata, Maryo, widziałbym cię tak wyraźnie, jako cię widzę gdy nas tylko tchnienie jedno przedziela. Patrzę na ciebie, widzę cię nieustannie i błogosławię dzień, w którym spotkałem kobietę. Kładę rękę na sercu, i czuję pierś przepełnioną rozkoszą tego uczucia. Dzięki temu nastrojowi duszy, boleść mnie się nie chwyta, nie kaleczą pociski, jakimi potwarz zewsząd zaczyna mnie razić.

„Gdybym nawet umiał był kiedy złorzeczyć — dziś zapomniałbym przekleństw; za wiele mam na to w sobie spokoju.

„Kto nie rozumie, ten się gniewa i unosi; kto wiele kocha, ten wiele rozumie.

„Szaleństwo, rozpusta, przesąd — wypowiedziały mi walkę. Przyjąłem ją i do końca doprowadzę, choć innym może szlakiem, niż tym, którym ciemna gawiedź kroczy od wieków.

„Ciężkie pierwsze ogniwa tego łańcucha, jakim społeczny przesąd krępuje rozum i wolność człowięka. W ślad towarzyszą im potwarz i potępienie.

„Na szkaplerzu tym żelaznych pierścieni, mało kto miał cierpliwość domodlić się zbawienia; większa część zaraz z początku uległa.

„Hydra opinii żywi się pozorami, oddycha oszczerstwem, śmiercią dla niej prawda i rzeczywistość. Z prawdą jednak i z wytrwałością nie trudno doczekać się stosownej chwili, i jednym zamachem, odrazu uciąć wszystkie jej głowy.

„Przyjdzie czas, że potwór legnie nam u nóg — poprzysięgam!

„Ale w zadaniu stanowczego ciosu, nie wymogi ludzkie — własna wola powinna rozkazywać.

„Gdybym dbał tylko o siebie może prócz obojętności lub wzgardy nie znalazłbym w sobie innego uczucia. Do siebie nie należę. Myśl moja, życie moje na zewnątrz mnie dziś krążą. Sam zacząłem być sobie drogim, od czasu, gdym zaprzestał samotnej wędrówki życia, od czasu, gdym obok siebie ujrzał światło, moc i pociechę.

Odrazu skończyłem z nieszczęściem; przyszłość nie potrafi mnie dotknąć.

„Walka mnie nie zatrważa; zbyt silnie wierzę w zwycięztwo. Biada temu, kto na zapasy z losem zaniecha uzbroić się w potrójny symbol zbawienia, w nieubłagany warunek zwycięztwa prawdy. Kto nie kocha, nie wierzy i rozpacza, ten poległ już za życia. Przeciwnemu uczuciu, które całe w jednem tylko się zwiera, sam Bóg może naznaczyć granice; człowiek albo zupełnie niezdolnym jest do miłości, albo rozwija ją w nieskończoność.

„Z nas dwojga komu braknie na wierze, na zaufaniu?

„Mnie brakłoby, gdybym śmiał powtórzyć pytanie, gdyby na myśli moje lub na słowa, padł najlżejszy cień zwątpienia. Ja mój Aniele, ufam bez granic.“

Kazimierz zawołał na służącego.

— Komu — rzekł — oddajesz kwiaty i książki, gdy cię posyłam do domu pana hrabiego.

— Garderobianej panny hrabianki — była odpowiedź.

— Którędy do niej wchodzisz?

— Od podwórza — panna Justyna ma swój osobny pokoik.

— Jeżeli jej nie zastajesz, co czynisz?

— Oddaję posyłkę pani Kaweckiej, klucznicy, niańce jak powiadają, panny hrabianki.

— I nikt inny cię nie widzi?

— Widzą ludzie; wychodząc, zaglądam zwykle do przedpokoju, przywitać się z kamerdynerem.

— Gdybyś zaś nie zajrzał do przedpokoju?

— Nikt z państwa ani ze służących by mnie nie spostrzegł. W domu pana hrabiego kobiece pokoje całkiem osobne. Kto chce spotkać garderobianę, albo klucznicę, nie potrzebuje nikomu więcej nawijać się na oczy.

— Dobrze; weźmiesz ten list i postarasz się, aby go doręczono do własnych rąk panny hrabianki. Zaczekasz chwilę na odpowiedź. Ale do własnych rąk — rozumiesz?... spiesz się!

Służący był już za drzwiami.

Sokolnik stał w swoim pokoju i obracał w palcach pierścionek, który klucznica tylko co była mu wręczyła, wiernie przytem powtarzając słowa hrabianki. Szyderski uśmiech igrał mu na ustach. Nikczemny ten klejnot, dowodzący miernego smaku posiadacza, oczywiście krył w sobie tajemne jakieś znaczenie. Wprawdzie Poraj mógł go przed kilkoma dniami zapomnieć; Marya, po prostu odsyłała mu zgubę, ale w takim razie zkąd ten pośpiech, dlaczego posłaniec nie miał ani chwili do stracenia?... Kto wie czyli żydowski, jak się zdawało, napis nie służył im za umówiony znak, za hasło do uwiadamiania się, lub co gorsza do wspólnego przedsięwzięcia jakiego zamiaru? Bezpieczniej było zamknąć go w biurku aż do załatwienia sprawy, lub przynajmniej do nadejścia stosowniejszej chwili.

Przybycie Tapczyca przerwało uwagi magnata; ksiądz donosił mu, że córka wróciła do zmysłów, ale że od płaczu nie mogła się dotąd utulić.

— Bez burzy nie byłoby pogody — odparł zimno dygnitarz — łzy wreszcie nie szkodzą. Malfatti, pierwszy wiedeński lekarz zwykł mawiać, że na wzruszenie nie ma dzielniejszego środka.

Zastukano zlekka; w uchylonych nieco drzwiach pokazała się postać starej klucznicy.

Sokolnik pół ciała za drzwi wysunął, i ciekawie podał ucha.

— Od pana Poraja — do panny hrabianki — służący czeka na odpowiedź — rzekła półgłosem wierna służebna, wsuwając mu kryjomo list w rękę.

— Od pana Kazimierza?... — powtórzył magnat i giął pismo, jak gdyby palcami chciał domacać się treści.

— Tak jest, prosił aby go wręczyć do własnych rąk panny hrabianki, i to czemprędzej. Czeka na odpis.

— Dobrze; powiedz mu, że nie ma odpowiedzi, że później ją nadeślą. Albo nie — wstrzymaj się!... niech zaczeka! upewnij go, że list według polecenia oddany, że niebawem dostanie odpis.

Magnat przeszedł się po pokoju, szeptał między zębami na pół zrozumiałe wyrazy, stanął przed księdzem; zamyślony o czem innem, machinalnie wpatrzył się mu w oblicze. Myśl dojrzała na błogosławionej tej niwie; natchnienie buchnęło nań ze źrenic duchownego, mignął mu po rysach uśmiech zadowolenia, dygnitarz uchwycił kapłana za ramię i rzekł porywczo:

— Teraz księże albo nigdy! Bóg zsyła nam niespodzianą pomoc; nie darmo Zakon za nami się przyczynia. Dziś, wieczorem, chociażby późno, muszę widzieć się z Ojcem Zefirynem. Tymczasem, możesz mu rzec odemnie, że łódź nasza przybija do brzegu.

Przy tych słowach ukrył pismo w zanadrzu, i pospieszył do pokoju córki. Kapelan snać z przyzwyczajenia, jako duch opiekuńczy, następował mu w ślady, ale magnat na schodach pożegnał go skinieniem ręki.

Potrzebował sam na sam znaleść się z Maryą i zaraz na wstępie, wzrokiem objawił wolę swoją hrabinie.

Sokolnikowa, istnie biblijna małżonka, ze spuszczoną głową, łzy chude ocierając, zostawiła jedynaczkę z ojcem.

Marya siedziała blada jak widmo.

Gorączką rozżarzone źrenice, błyskały przez obrylantowane łzami jej rzęsy; usta chorobliwie czasami drgały, postać zdawała się na pół złamaną.

Widok ojca, który w pierwszej chwili boleści odkrył jej tyle skarbów rodzicielskiego przywiązania, zamiast ulgi, rozdmuchał w niej zarzewie udręczeń. Wielki Boże!.... tyle miłości i cierpienia zarazem! Wysiliło się przeciw niej zdradliwe losów igrzysko!

W milczeniu wyciągnęła drobne rączki i ująwszy dłoń ojcowską, ukryła w niej spłakaną głowę.

— Biedne moje dziecię — rzekł z rozrzewnieniem Sokolnik, gładząc rozwity jedwab włosów dziewczyny — cierpisz nie więcej odemnie, który i twój i własne bole noszę w sercu. Szczęśliwa, że możesz płakać! Nic dziwnego mój Aniele — nie miałaś gdzie i kiedy wyhartować duszy na przeciwności; pierwsze ciosy w życiu zwykle najgłębsze i najboleśniejsze.

Marya podnosiła głowę; wyrazy politowania nad kobiecą słabością, lekkim rumieńcem pokryły jej lice. Zawstydzona, usiłowała koniecznym uśmiechem bronić się przeciw zarzutowi; zbuntowane żalem rysy odmówiły jej posłuszeństwa.

— Sama nie wiem co się ze mną dzieje — mówiła, odgarniając wezbrane na skroniach warkocze — serce mnie rozbolało — od kilku już dni czuję, że nie jestem zdrową — ale to przejdzie — da Pan Bóg, wkrótce przejdzie — lwowskie powietrze nieznośne — wracajmy na wieś.

— Wrócimy, skoro tylko zechcesz. Pobyt nasz lub wyjazd od ciebie zależy. Wszak wiesz, że na świecie jedna została mi pociecha: spełniać twoje życzenia!

— Mój dobry, kochany ojcze!

— Nie ma w tem z mojej strony żadnej zasługi. Każdy szuka szczęścia gdzie je znajduje; nie moja wina, jeżeli gdzieindziej znaleźć go nie mogę. Żądanie twoje wreszcie, ze wszech stron słuszne; nie mamy powodu przedłużać pobytu we Lwowie. Wracam z miasta, myślałem, że przyniosę ci dobrą wiadomość; do ostatka nie chciałem tracić nadziei. Nadaremnie!... próżno mrużę wzrok przed rzeczywistością, prawda zewsząd bije mnie w oczy.

Marya byłaby rada nie wszczynać przykrej rozmowy; w niej także pierwsze wrażenie, do posad zachwiało nadzieją. Córka ciekawej Ewy nie mogła popprzestać na mglistem zapowiedzeniu nowych szczegółów. Jeżeli już los strącał ją w otchłań, chciała przynajmniej uledz mu z otwartemi oczyma. Kto wie zresztą, czyli w rozpacznem strąceniu, na przepaściach bezdni, nie byłaby mimowolnie zahaczyła się o zbawczą jaką gałązkę?

Sokolnik czekał na zapytanie; jemu także doskwierał żar dania odpowiedzi.

— W istocie, trudno mi zebrać myśli — rzekł wodząc dłoń po zafrasowanem czole. Mniemałem, że w moim wieku nic już nowego nie zobaczę; łudziłem się do ostatniej chwili, broniłem go przeciw własnemu jego bratu; teraz nie pozostaje mi nic, jedno wzruszyć ramionami i zamilknąć.

— Cóż takiego mój ojcze?

— W mieście o niczem innem nie mówią; znajomi i nieznajomi rozprawiają tylko o zajściu, o koniecznych tegoż skutkach. Jedni, niewiadomo zkąd dowiedzieli się prawdy i utrzymują na zabój, że Kazimierz nikczemnie wchłonął w siebie zniewagę; drudzy nie dają wiary, nie przypuszczają podobnej słabości w człowieku, który na pozór wydawał się wzorem szlachetnych uczuć. Wilczek nie chce słyszeć o pogodzeniu; przysięga, że pierwszy zwady nie wszczynał, że odpowiedział tylko na kilkakrotne grubiańskie zaczepki. Naoczni świadkowie potwierdzają jego słowa.

Gdy tak opinja waży się na dwoje, gdy starczyłoby jednego tchnienia męzkiej piersi aby szala przechyliła się na jego stronę, on tymczasem... mówię i własnym słowom nie wierzę—on...

— On, mój ojcze?...

— On, obojętnie wyjeżdża na wieś.

— Wyjeżdża?...

Widziano przed bramą zaprzężony jego powóz. Nie ma teraz wątpienia; że on pierwszy dał powód do zwady, że następnie nietylko nie żąda odwetu, ale obłąkany szaloną trwogą ucieka przed Wilczkiem.

Marya zaciskała ręce; gorączkowe zimno dzwoniło perłowemi jej ząbkami, spieka osuszyła łzy, oczy szkliły się niewypowiedzianą od boleści targaniną serca.

— Wyjeżdża?...—mówiła przerywanym głosem—wszystko... wszystkich opuszcza... wyjeżdża!... dla czegoż koniecznie miałby wyjeżdżać na wieś?... jedzie na to nieszczęsne spotkanie?... zkąd ta pewność?

— Powóz — odrzekł Sokolnik — zapewniono mnie, stoi wyładowany jak do długiej podróży.

— Może nie chce, aby się domyślano?...

— Bynajmniej moje dziecię. Wilczek nie ruszył się z domu, pełno u niego znajomych; Poraj nie dał im znaku życia. Droga moja jedynaczko — z żalem widzę, że nie mogę oszczędzić ci ostatniego dowodu. Napisał list z pożegnaniem; patrz! — ten oto do ciebie. Służący czeka jeszcze na dole; przyniósł go w tej chwili.

Marya wzięła pospiesznie pismo i spostrzegłszy swoje nazwisko nakreślone dobrze znajomą ręką, zabierała się do złamania pieczątki.

Sokolnik uchwycił ją za ramię.

— Co zamyślasz czynić?... — zawołał żywo, tuląc w swych dłoniach drobną rączkę dziewczyny.

— Rozpieczętować, mój ojcze — odrzekła, obracając ku niemu zdziwione oczy.

Przyjmować i otwierać listy od młodego człowieka, czytać je, a może i odpowiadać?... Nie zastanowiłaś się moje dziecię; rzeczy te nie godzą się z twojem urodzeniem, z wychowaniem.

— Ależ mój ojcze, czyliż wolno nam sądzić oskarżonego, wprzód go niewysłuchawszy? — jakże inaczej dowiemy się co nam mówi, co przytacza na swoją obronę?

— Na nieszczęście — odparł Sokolnik z westchnieniem — nie mamy o czem się dowiadywać. Bez tego zanadto już wiemy. Wreszcie jesteś panią twojej woli; czyń jak sama zechcesz. Ja, na twojem miejscu, może inaczej bym postąpił. Powtarzam atoli, na twoje postanowienia w niczem wpływać nie zamierzam. Mogę z ojcowskiego serca udzielić ci rady przyjacielskiej, rady wspartej na doświadczeniu, na przywiązaniu ku tobie, bez granic. Rozkazywać choćbym pragnął — niepotrafię. Wszakże od kolebki nie słyszałaś jeszcze z ust moich rozkazu.

Magnat muzykował głos, urzewniał spojrzenie; czule ściskał dłoń córki, rachował bowiem w duszy, że Marya jedną ręką nierozerwie fatalnej pieczątki.

— Pytasz mnie, jak masz sobie postąpić?— mówił dalej, widząc, że wzrok dziewczyny odpowiadał mu wyrazem nieograniczonego zaufania — jeden tylko znam sposób: odeślij list temu kto go przysłał.

Marya zadrżała, jak gdyby nastąpiła na węża; tajemny głos sumienia ostrzegał ją, że podobny postępek był więcej niż nieszlachetnym, byłby nikczemnym.

— Odesłać mój ojcze?... — rzekła wzruszona — lepiej zniszczyć, spalić; gdyby kto ze mną tak postąpił, serce pękłoby mi z żalu. Odesłać?... nie, nie!... przecież on człowiek — on także umie cierpieć!

Niespodziany ten opór mógł tylko być bodźcem dla obfitego w fortele umysłu magnata.

— Odesłać go — nic więcej. Odeślesz go, przysięgam — zawołał z tryumfem Sokolnik, rażony niby nagłą a szczęśliwą myślą. — Posłuchaj mnie. Kto wie, czyli Bóg nie rzuca nam pod nogi jedynej a ostatniej kładki zbawienia? Niezwalczone przeczucie mówi mi, że Kazimierza o upór tylko należy oskarżać. Być może, że w sprzeczce z bratem zaciął się w swoim zamiarze i teraz nie chce ustąpić; wyrzekł porywcze słowo i wierny błędnej, ale raz przyjętej drodze — przed rozwagą, przed namysłem, pospieszył się z pożegnaniem i z wyjazdem. Zaręczam, że w tej chwili gorzko żałuje swego postępku. Jeżeli otworzysz ten list, który upewniam cię, że zawiera proste tylko pożegnanie, zamkniesz mu tem samem drogę do odmiany zgubnych postanowień. W przeciwnym razie, nie przyjmując listu, nic nie wiesz o wyjeździe, zostawiasz mu czas do namysłu, wskazujesz niejako kierunek, stajesz się opiekuńczym jego aniołem — ach moje dziecię, nie pierwszy to raz umysł męzki wtedy dopiero spostrzega prawdę, gdy kobieca dłoń rozświeci mu przed oczyma pochodnię! Dobrzeby nawet było, abyś sama mu napisała kilka słów bez znaczenia, obojętnych — inaczej pomyśli, że nie wręczono ci listu i przepadnie nam ostatnia nadzieja. Wyborna myśl!... Dalej nie traćmy czasu! masz oto papier, pióro; śmiało! moje życie—każda chwila jest nam nieopłaconą!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

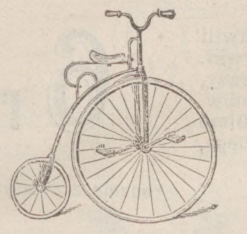
Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 1004—50-11

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—17

Filje: **w Moskwie:** Rożdiestwienska dom Tretjakowych. **w Łodzi: Piotrkowska 81**



Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-47 **przyjęcie od 9 do 6:**

Chmielna N-r 16. m. 4.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w **14** zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop 10 (pocztą kop. 13). Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 4

„LEOCADIE"

specyalna pracownia

Ubiorów Dziecinnych

w Warszawie, Trębacka 3.

981—12—11

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 931-25-13

Ceny nizkie.

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—16

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp Magazynierek 859—20—22

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH 899-24-19

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

815—13—11

CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr. 70.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet,** następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincyę wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-7

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.

W. BŁAŻEJEWSKIEGO.

Widok 24 w Warszawie. 933-50-25

przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

MARYI MACIEJOWSKIEJ

System francuzki, nauka dokładna i sumienna. Na żądanie ***Patenty cechowe.*** Osoby przybyłe z prowincyi mogą znaleźć wygodne pomieszczenie.

OWY-SWIAT 56, m. 5. 934-12-9

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN** 983-25-12 **Warszawa Graniczna 8.**

GAMASTON

Wiara ✽

Nadzieja ✽

Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnika Mód i Powieści."

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28. 936—12—11

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i „nerwowość") oraz skórne (np. wilki, liszaje, plamy skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu. dzieci i dorastającej młodzieży własną metodą. Krom poniedziałków, codziennie od **11—1** i od **5—6.** Niedziele i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie.

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-24

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.

Warszawa, ulica Miodowa nr. 41

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101,

w WARSZAWIE. 812-50-42

Wincenty Węgierski

Freta Nr. 13

Długoletni współpracownik firmy

854-26-22 **B. HERSE**

otworzył pracownię

Sukien i Okryć damskich

Kapelusze, suknie żałobne

oraz wszelkie przybory pogrzebowe poleca:

Kaucyonowane Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

F. WODECKIEGO

ul. Marszałkowska 106

pomiędzy Chmielną a Widok.

Załatwia kompletne pogrzeby i przeniesienia zwłok szybko, akuratnie i tanio. 1029.

Nowo-otworzony

MAGAZYN MÓD

KAZIMIERY

ulica Świętokrzyzka Nr 32,

828—26—25 w Warszawie.

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

w Warszawie, Senatorska № 10

poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-14

Po gruntownem odnowieniu i rozszerzeniu interesu.

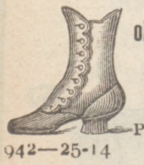
Specyalna Pracownia i Magazyn BIELIZNY Męzkiej, Damskiej i Dziecinnej!

E. Z. ANUSZEWSKIEJ

Marszałkowska 91.

Poleca **Bieliznę** własnego wyrobu odznaczającą się wyborowym **krojem, trwałością i nizkiemi cenami,** przyjmuje zamówienia na całkowite wyprawy z własnych i powierzonych materyałów. 1005—15—15

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
Bronisławy Müller
(Bednarskiej)
przeniesiona została z ul. Aleksandrya
na Swiętokrzyską N-r. 17
973—25—12



MAGAZYN
obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego
i kaloszy
K. CHMURKOWSKI
ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.
PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuję 5% rabatu.
942—25-14

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo-gazowe palące się ***bez knota***, nie wydzielające odoru i kopcia.
Sprzedaż u
Ed. Dusoge
Nowy Swiat 5.
Cenniki gratis i franco. 945—25—25

Znacznie powiększona BIESIADA LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.
Redaktor Władysław Maleszewski.

5 rs. rocznie w Warszawie. — **6 rs.** rocznie z przesyłką

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

1 k. 50 — DODATEK DO BIESIADY — **2 rs.**
WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.
Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM" pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☛ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

NOWY ZARZĄD
CZYTELNIA DLA KOBIET
Warecka 9.
Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—28
Wysyłka na prowincyę.

„CARMEN"
Nowa Pomadka VOGTA nadająca w Mgnieniu Oka nieporównany połysk wszelkim metalom, nadeszła do Składu ADAMA KEMPIŃSKIEGO, Ś-to Krzyska 39. róg Marszałkowskiej. Cena Kartonu zawierającego **36** pudełek 5-cio kop. **Rb. 1.26 k.** Dostać można wszędzie. 948-15-13

Władysław Popiel
Jubiler. Egzystuje od 1858 r.
Warszawa, Senatorska Nr. 6
Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-4

Przygotowanie i sprzedaż dozwolona na ogólnych prawach handlu Warszawską Radą Lekarską za № 2022.
„DENTOL"
Proszek do zębów
wynalazku
W. Tomczyńskiego
Denthol nieściera emalji, nadając biały kolor zębom, zapobiega próchnieniu, oraz dezynfekuje jamę ustną. 1036-12-8
Główny Skład
Warszawa, ulica Leszno Nr. 28.
Żądać w aptekach i w Składach aptecznych.

NOWOŚĆ!
FIGLE!
Zbiór dowcipnych zadań, łamigłówek i anegdot. **Książka dla zabawy i rozrywki towarzyskiej.** Do druku podał Samotnik z Podlasia. Cena kop. 25, pocztą kop. 30. Do nabycia w księgarni **Ch. I. Rosenweina Marszałkowska 114,** oraz we wszystkich księgarniach. (Pocztą nadsyłać można markami.) 9

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
(CZYTELNIA)
w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—12—11

Zakład naukowy Żeński 6-cio klasowy z oddziałem przygotowawczym
STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 2
(wprost Kopernika),

Pracownia Sukien i Okryć
i nauka kroju systemem Wortha.
L. Stefańskiej
Plac Krasińskich № 8a, parter
Wykonywa suknie i wyprawy podług najświeższych modeli paryskich, z materyałów własnych lub powierzonych. Wykończenie staranne. 1011—6—6

PRZYJACIEL DZIECI
PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE
Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

• Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5**.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**
Warszawa, Chmielna 26.
Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

„SŁOWO"
DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie
pod redakcyą
Mścisława Godlewskiego
przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO" powiększyło swój format w r. b. o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, **„SŁOWO"** zamieszcza codziennie dwa feljetony: naukowo literacki i powieściowy.

W 1899 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO" drukować będzie przedewszystkiem dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza
p. t.
„KRZYŻACY."

(Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA" mogą otrzymać początek **„Krzyżaków"** (sześć części) za dopłatą **1** rs.)

Następnie w tece feljetonowej „SŁOWA" znajdują się: ***Elizy Orzeszkowej*** nowela **„PORCELANKA,"** powieść ***Wincentego Kosiakiewicza*** p. t. **„HALLALI!"**, powieść ***Artura Gruszeckiego*** p. t. **„NAWRÓCONY,"** powieść ***Maryana Gawalewicza*** **„KLIN"** i inne.

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: Rocznie rs. **9**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie **75** kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się **5** kop. na miesiąc.
z przesyłką pocztową: Rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**, kwartalnie rs. **3**.
Za granicą: Rocznie rs. **14** kop. **50—40** frank.—**19** guld.—**32** marki.
Półrocznie **8** rs.—**22** fran.—**10** guld.—**17** marek.
Kwartalnie **4** rs.—**12** fr.—**5** guld.—**9** marek.
Miesięcznie **1** rs. **50** kop.—**4** fr.—**2** guld.=**3** marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA" Warecka 15 w Warszawie.